

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

W NIEWOLI MITÓW

(1)

Nie myślałem, że kiedykolwiek pisał będę o Powstaniu Warszawskim, ale z przeczytaniem, o których wspomnę w innym odcinku artykułu, postanowiłem to uczynić. Powstanie jest bowiem nie tylko największą w naszej historii przegraną bitwą, ale także największą tragedią narodową. Nigdy bowiem w tak krótkim czasie i na obszarze geograficznie tak niewielkim nie zginęło tak wielu Polaków i nigdy ich straty materialne nie były tak wielkie. Niby wiemy o tym doskonale, ale coraz częściej trafiają się głosy, że nawet w końcu dobrze się stało, co się stało, bo mogło być jeszcze gorzej...

Co więcej, tu i ówdzie słychać także o różnych "fikcyjnych" i "alternatywnych scenariuszach" Powstania, które może byłyby interesujące, gdyby nie były oderwane od sytuacji wyjściowej i pewnych faktów, których nawet czas już nie zmieni.

Stąd też, zanim przejdę do konkretnej polemiki, jeszcze raz przypomnę niektóre fakty, opatrując je własnym komentarzem. Skoro bowiem inni mają prawo do snucia różnych przypuszczeń co by było, gdyby było, to niech mnie też wolno powiedzieć co było naprawdę, albo co myślę, że tak właśnie

Pattona, żeby się nie mieszał do nie swoich spraw i cofnął swoje wojska, co też uczynił natychmiast... Co więcej, Czesi mieli też sojuszników na miejscu, w postaci dywizji własowców, która właściwie była jedyną wojskową formacją powstańczą w Pradze. Po czterech dniach wszystko się skończyło, gdyż wojska sowieckie weszły do Pragi i załatwiły się z jej "powstańcami", czyli własowcami, a Czesi święcili swoje zwycięstwo.

Niestety, Polakom, jak zawsze zresztą, nie powiodło się i oberwali właściwie od wszystkich, od Niemców bezpośrednio, a od aliantów, tych wschodnich i zachodnich, pośrednio. Dostało się nawet, i to bardzo, także I Armii WP, która szczerze chciała przyjąć Powstanie z pomocą, ale jakoś jej to "nie wyszło", jako że od początku miało nie wyjść...

Co się tyczy samego Powstania, to należy go rozpatrywać w szerszym kontekście. Już bowiem od początku polskiego Podziemia, tj. od powstania ZWZ, formalnie w listopadzie 1939 r., a faktycznie na początku 1940 r., zaczęto się zastanawiać nad koncepcją oporu. Koncepcją taką była "doktryna powstańcza", którą zaczęto z czasem precyzyzować. Konkretnie mówiąc, sprowadzała się

W każdym razie, 50-55-tysięczny Korpus Warszawski, który stanął do boju, osamotnionego przecież, jeśli nie liczyć "Deszczu" w paru innych Okręgach, zwłaszcza Radomsko-Kieleckim, rozpoczął go w warunkach wręcz niedopuszczalnego stanu uzbrojenia. Tylko bowiem co 53. powstańca miał karabin w dniu 1 sierpnia 1944 r., co 23. pistolet, co 183. pistolet maszynowy, co 500. ręczny karabin maszynowy oraz co 4-tysięczny ciężki karabin maszynowy, a amunicji do tej broni starczało tylko na 2-3 dni walk. Rzecz jasna, nie było żadnej broni ciężkiej, nie mówiąc już o lotnictwie, broni szczególnie skutecznej w II wojnie światowej.

Od strony zatem uzbrojenia, a nawet siły żywej, porwanie się na Powstanie było szaleństwem i szczytem nieodpowiedzialności, jak też niestety wręcz analfabetyzmem wojskowym. Dokonane po latach obliczenia wykazały, że tak na dobrą sprawę ilość wspomnianej broni starczała tylko dla co najwyżej tysiąca żołnierzy, a Korpus, dla uchwycenia inicjatywy w pierwszych dniach walki, musiałby mieć jeszcze dodatkowo co najmniej 20 tysięcy karabinów i pistoletów maszynowych, 11 tysięcy ręcznych oraz ciężkich karabinów maszynowych, 1 tysiąc różnego ro-

RSHA, czyli policji bezpieczeństwa, a także SS (meldował o tym Ludwig Hahn, komendant RSHA, płk Otto Geiblowi komendantowi wszystkich sił bezpieczeństwa w Warszawie).

Niemcy byli więc zaalarmowani i czekali w pogotowiu bojowym na dalszy rozwój wydarzeń, a ponieważ walki aż w dziewięciu punktach stolicy wybuchły o pół do godziny wcześniej od godziny "W", to tym bardziej zaostrzyło to ich czujność. Kiedy w dodatku powstańcy ruszyli do ataku w pełnym świetle dziennym, to już tylko mógł ich spotkać huraganowy ogień...

Jak wiadomo, moment zaskoczenia nie udał się, straty powstańcze były szczególnie dotkliwe, a ponadto wystrzelano zbyt dużo amunicji i rzucono zbyt wiele granatów i "filipinek", co nie obyło się bez fatalnych skutków dla dalszego przebiegu Powstania.

Co gorsza, nie więc Powstanie było zaskoczeniem dla Niemców, ale to raczej opór niemiecki był zaskoczeniem dla Powstania. Trwającą bowiem od marca ewakuację cywilnych władz niemieckich, a już otwartą i masową od 22 lipca, wzięto za opuszczanie przez Niemców stolicy w ogóle, co było niestety nieprawdą. Dezorientacja polska miała

różnych "fikcyjnych" i "alternatywnych scenariuszach" Powstania, które może byłyby interesujące, gdyby nie były oderwane od sytuacji wyjściowej i pewnych faktów, których nawet czas już nie zmieni.

Stąd też, zanim przejdę do konkretnej polemiki, jeszcze raz przypomnę niektóre fakty, opatrując je własnym komentarzem. Skoro bowiem inni mają prawo do snucia różnych przypuszczeń co by było, gdyby było, to niech mnie też wolno powiedzieć co było naprawdę, albo co myślę, że tak właśnie było.

Ponadto, choć Powstanie miało niewątpliwie ważne przesłanki polityczne, może nawet głównie polityczne, to jednakże był to czyn zbrojny, a każdy taki czyn musi odpowiadać żelaznym kryteriom szeroko pojętej nauki wojennej, czyli doktryny i strategii oraz sztuki wojennej. Nie ma tu żadnych taryf ulgowych, a obowiązują tylko określone kryteria i reguły gry.

Przypomnijmy też, że Powstanie Warszawskie, największa bitwa partyzancka II wojny światowej, było jednocześnie wydarzeniem unikalnym.

Tak na przykład, powstanie paryskie, które wybuchło 19 sierpnia 1944 r., czy praskie, które wybuchło 5 maja 1945 r., różniły się od warszawskiego pod każdym względem.

Powstanie paryskie miało za sojusznika, i to naprawdę szczerego nie tylko wojska alianckie, które wylądowały dwa i pół miesiąca wcześniej w Normandii, ale także miało za sojusznika samych... Niemców. Komentator wojenny Paryża bowiem gen. Dietrich von Chochlitz, odmówił wręcz rozkazu niszczenia Paryża i poprosił o 5-dniowy rozejm dla wycofania się jego wojsk ze stolicy, co też się stało i stąd francuska dywizja pancerna gen. Jacques Leclerca mogła bez przeszkód "wyzwolić" miasto 24 sierpnia.

Podobnie było w Pradze, gdzie powstanie wybuchło 5 maja 1945 r., a więc na trzy dni przed kapitulacją Niemiec. Na Pragę sunęły czołgi gen. Pattona. Podobnie jak armie marszałka Koniewa, a nawet polska II Armia, która dotarła do przedmieść czeskiej stolicy. Czesi mieli ~~więcej sojuszników co niemiara~~, prawdziwych ponadto, choć Koniew poprosił

Armii WP, która szczerze chciała przyjąć Powstanie z pomocą, ale jakoś jej to "nie wyszło", jako że od początku miało nie wyjść...

Co się tyczy samego Powstania, to należy go rozpatrywać w szerszym kontekście. Już bowiem od początku polskiego Podziemia, tj. od powstania ZWZ, formalnie w listopadzie 1939 r., a faktycznie na początku 1940 r., zaczęto się zastanawiać nad koncepcją oporu. Koncepcją taką była "doktryna powstańcza", którą zaczęto z czasem precyzować. Konkretnie mówiąc, sprowadzała się ona do przygotowania okupowanego kraju do przeprowadzenia powszechnego i zwycięskiego powstania zbrojnego. Po przerodzeniu się ZWZ w Armię Krajową w lutym 1942 r., jej Komenda Główna zaczęła tłumaczyć doktrynę na plan strategiczno-operacyjny, który pod kryptonimem "Burza" został zatwierdzony jesienią 1943 r. Jego główne zarysy scharakteryzował Dowódca AK, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, w połowie października tego roku jak następuje: "Głównym zadaniem Podziemia jest przygotowanie jego sił zbrojnych i całego społeczeństwa dla zaskoczenia nieprzyjaciela w stosownej chwili jawnym działaniem zbrojnym, pobicia go, obalenia okupacji i wywalczenia w wojnie z Niemcami (o żadnej wojnie z ZSRR nie wspominał) zwycięskiego dla Polski jej końca. Powstanie - wyjaśnił, nie może się nie udać".

Takie postawienie sprawy, logicznie bardzo poprawne, było jednakże powieleniem sytuacji z października-listopada 1918 r., ale przecież nie tej z lata 1944 r., kiedy to zabrano się do "czynu zbrojnego" i to wyłącznie w stolicy. Jak wiadomo bowiem, rozkaz do ogólnonarodowego powstania, czyli "Burzy", nigdy nie wydano, gdyż nie było po temu warunków. Były co prawda "mini-Burza", a nawet "Deszcz", ale nie "Burza".

Co więcej, na osiem okręgów AK, Okręg Warszawski, z miastem stołecznym włącznie, nie był przewidziany niemal do końcowych dni przedpowstaniowych jako nadający się do realizacji "Burzy". Stąd m.in. wręcz tragiczny stan uzbrojenia Okręgu, który przez cały czas raczej dozbrajał inne okręgi, a nie sam siebie.

Od strony zatem uzbrojenia, a nawet siły żywej, porwanie się na Powstanie było szaleństwem i szczytem nieodpowiedzialności, jak też niestety wręcz analfabetyzmem wojskowym. Dokonane po latach obliczenia wykazały, że tak na dobrą sprawę ilość wspomnianej broni starczała tylko dla co najwyżej tysiąca żołnierzy, a Korpus, dla uchwycenia inicjatywy w pierwszych dniach walki, musiałby mieć jeszcze dodatkowo co najmniej 20 tysięcy karabinów i pistoletów maszynowych, 11 tysięcy ręcznych oraz ciężkich karabinów maszynowych, 1 tysiąc różnego rodzaju ręcznej broni przeciwpancernej i podobną ilość lekkich moździerzy, nie mówiąc już o kilku tysiącach pistoletów, setkach tysięcy granatów oraz zapasach amunicji na co najmniej dwa tygodnie walk. Osobna sprawa, to broń ciężka, której zrzuć nie wchodziły w grę, a pewność jej zdobycia na polu walki była wielce ograniczona (powstańcy, na krótko zresztą, zdobyli tylko 6 czołgów).

Kolejny problem, który był w całkowitej niezgodzie z "doktryną powstańczą" i "Burzą", to moment zaskoczenia.

Nie wchodząc już w szczegóły, które zresztą są wstydlive, Podziemie nasze było głęboko spenetrowane zarówno przez Niemców, jak też przez Sowieców. O tym drugim fakcie prawie nic nie wiadomo, ale o tym pierwszym historyk niemiecki, Michael Fodorwitz, pisze rzeczy wręcz nieprawdopodobne, których nie mam nawet ochoty powtarzać.

Tak czy inaczej faktem jest, że AK wydało aż 12 tysięcy wyroków śmierci na niemieckich szpicli, z czego tylko piętnaście procent wykonano. Może tych prawdziwych szpicli było mniej, ale może też więcej?

Jak było naprawdę trudno powiedzieć, ale Niemcy orientowali się dokładnie w przygotowaniach powstańczych, choć nie wszyscy w jego ostateczny wybuch wierzyli. Ostatnie dni i godziny przed wystąpieniem zbrojnym jednakże były im szczególnie dobrze znane. Zwłaszcza 9 armia gen. Nikolausa von Vormanna, której operacyjnie podlegała Warszawa, orientowała się dobrze w przygotowaniach powstańczych. Godzina "W", już o 11-12 1 sierpnia 1944 r. znana też była

udał się, straty powstańcze były szczególnie dotkliwe, a ponadto wystrzelano zbyt dużo amunicji i rzucono zbyt wiele granatów i "filipinek", co nie obyło się bez fatalnych skutków dla dalszego przebiegu Powstania.

Co gorsza, nie więc Powstanie było zaskoczeniem dla Niemców, ale to raczej opór niemiecki był zaskoczeniem dla Powstania. Trwającą bowiem od marca ewakuację cywilnych władz niemieckich, a już otwartą i masową od 22 lipca, wzięto za opuszczanie przez Niemców stolicy w ogóle, co było niestety nieprawdą. Dezorientacja polska miała jeszcze inną i do dziś niezbyt jasną przyczynę. Otóż gubernator Hans Frank, podobnie jak szef dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer, nie wierzyli w wybuch powstania w Warszawie i nie pozwalali Wehrmachtowi na zastosowanie w mieście drakońskich środków ostrożności. Stronę władz cywilnych wziął też podobno sam Himmler i w rezultacie tego obecność Wehrmachtu w mieście była słaba, a znacznie już przerzedzone władze cywilne nie panowały nad sytuacją. Wydane przez Fischera zarządzenie 29 lipca o stawieniu się 100 tysięcy mężczyzn do kopania rowów obronnych wokół stolicy zostało zbojkotowane, a Niemcy nie uciekli się z tego powodu do żadnych represji, rzecz zupełnie niesłychana w warunkach brutalnej okupacji hitlerowskiej.

Tak więc, Komenda Główna AK mogła odnieść wrażenie, że obecność Niemców w stolicy kończy się i że nie panują już oni nad sytuacją. Nikt też nie wiedział o tym, że Hitler, ochłonawszy po dokonaniu na niego zamachu 20 lipca, już w dwa dni później wydał pierwsze dyrektywy co do powstrzymania parcia Armii Czerownej na Warszawę, jak też jej obrony za wszelką cenę. Nawet przemarsz oddziałów dywizji pancernych SS "Hermann Goring" i "Totenkopf" ulicami Warszawy, ze śpiewem na ustach, w godzinach przedpołudniowych i południowych w dniu 1 sierpnia na front, po ściągnięciu ich z Włoch i Niemiec, nie zmienił przekonania, że to już koniec obecności Niemiec w Warszawie.

Zresztą, rozkaz do Powstania był już wydany dzień wcześniej i odwołać go już nie było można, ani też nikt tego nie chciał robić.

ANALIZY

Powróćmy jeszcze do Himlera. Mógł on rzeczywiście nie wierzyć w wybuch Powstania, ale jeśli tylko tak udawał i chciał właśnie takiego wybuchu, zachęcając do niego pozorowaną ewakuacją Niemców z Warszawy?

Jeśli tak, to moment zaskoczenia ze strony Polaków był żaden, podczas gdy ze strony Niemców był całkowity.

Co się zaś tyczy sił niemieckich w samej stolicy, jak też w jej pobliżu, to ich stan z góry wykluczał powstańczy sukces.

Przed wszystkim, w dniu 31 lipca, o czym chyba nawet AK nie wiedziało, nie mówiąc o tym, że już i tak było za późno na cokolwiek na czele "twierdzy warszawskiej" postawiono gen. Reinera Sfaheła, do niedawna komendanta Wilna, specjalistę od tego rodzaju zadań. Rozkazem jego podlegało prawie 22,1 tysięcy żołnierzy i oficerów w różnych punktach miasta, a do tego trzeba jeszcze dodać kilka tysięcy Werkschutzów, Bahnschutzów, członków SA, uzbrojonych urzędników cywilnych, a także uzbrojonych volksdeutschów. Siły te, szczególnie na Al. Szucha, mieściły się w fortyfikowanych budynkach, do których dostępu broniły zasieki i inne przeszkody, jak też liczne stráže. Wewnątrz tych gmachów było dużo broni i amunicji, miały one sprawną sieć łączności, jak też zapasy żywności i wody. Siły te miały też w swojej dyspozycji 30 wozów pancernych, a w Boernerowie, w którego pobliżu rozładowywała się dywizja "Hermann Goring", było dodatkowo 40 czołgów.

Siły te znacznie więc przerastały siły powstańcze, co już wkrótce stało się tragicznie oczywiste.

Co gorsza, Hitler wpadł w szal na wieść o wybuchu Powstania, wydając w efekcie słynny rozkaz Nr 1: zniszczyć całkowicie Warszawę, a jej mieszkańców wymordować... Sprawą realizacji rozkazu zajął się sam Himmler i stąd sprawy od samego początku przybrały szczególnie dramatyczny przebieg. Gdyby nie walki z wojskami sowieckimi, a wkrótce także z polskimi w bliższych i dal-

Co się tyczy sytuacji wojskowej w dalszej odległości od Warszawy, to ona również wyglądała bardzo niepomyślnie dla losów Powstania. Można oczywiście nie wierzyć sowieckim oświadczeniom i badaniom historycznym, ale faktem jest, opierając się choćby na niemieckich źródłach archiwalnych, że ogólna sytuacja na froncie przy podejściach do Warszawy była dla Powstania bardzo niekorzystna, zwłaszcza w sierpniu. Ówczesny szef sztabu niemieckich wojsk lądowych, gen. Heinz Guderian, pisał potem w swoich pamiętnikach, że Niemcy opanowali sytuację na froncie w pobliżu Warszawy i stąd Powstanie nie miało żadnych szans na sukces i skuteczne wsparcie sowieckie.

Przyjrzyjmy się więc bliżej tej sprawie.

Otóż w wyniku czerwcowo-lipcowej ofensywy wojsk Rokossowskiego, o czym bliżej napiszę w innym miejscu, stawiająca im opór niemiecka Grupa Armii "Środek" została w ponad połowie zniszczona, co we froncie wytworzyło lukę szerokości ok. 400 kilometrów. Jednakże Niemcy nie dali za wygraną i podjęli energiczne kroki dla powstrzymania ostatecznego załamania się frontu. Przede wszystkim skonsolidowali dowodzenie na froncie od Dyneburga do Karpat, oddając go pod komendę feldmarszałka Waltera Modela, dotychczasowego dowódcy "Środka", który teraz objął także dowodzenie Grupą Armii "Północ", Grupą Armii "Północna Ukraina", jak też Grupą Armii "Południowa Ukraina". W efekcie tego Model zaczął ściągać jednostki wojskowe w okolice Warszawy z pozostałych trzech grup armijnych, a także z frontu włoskiego i samych Niemiec. Te ostatnie, rekrutujące się głównie ze świeżych i licznych roczników 1925 i 1926, były szczególnie doborowe. Wychowane w fanatyzmie w "Hitlerjugend", wysportowane i o wieloletnim przysposobieniu wojskowym, były bardzo groźne na polu walki. Przerzucane też jednostki były już uzbrojone, albo dozbrajane na miejscu w najnowszą broń, zwłaszcza pancerną. Dodać bo-

dem", albo w ogóle jako jedyny tylko plan. Ten trzyvariantowy plan zakładał bowiem różne sytuacje, jak załamanie się frontu wschodniego, czy zmianę rządów w samych Niemczech, co wymagałoby ze strony aliantów natychmiastowej akcji, głównie desantów morsko-powietrznych. Tak na przykład, przewidywano m.in. zajęcie tą drogą obszaru niemieckiego w trójkącie Hamburg-Bréma-Lubeka, zagłębie Ruhry i Kolonię, Berlin i Drezno, jak też Monachium i Sztuttgart. Przewidywano też desanty w innych miejscach, nawet w Sofii, Bukareszcie i Budapeszcie, ale nigdy nie w Warszawie i żadnym innym polskim mieście, choć z powstaniem w Polsce liczono się, ale bezpośredniego wsparcia dla niego nie przewidywano.

Oba wspomniane plany przyjęto na sierpniowym szczycie w Quebec pomiędzy Rooseveltem i Churchillem w 1943 r. (w związku z przygotowywanym szczytem Wielkiej Trójki w Teheranie). O tym wszystkim, ani polski rząd emigracyjny, ani tym bardziej Podziemie, nic nie wiedziały.

Natomiast Wódz Naczelny, gen. Kazimierz Sosnkowski, w styczniu 1944 r., z własnej inicjatywy, przedłożył Anglikom, jak też wspomnianemu Sztabowi, propozycję wykorzystania siły bojowej AK w ewentualnych planach alianckich. Sosnkowski nie wiedział jednakże o tym, że jeszcze we wrześniu 1943 r. Sztab ten, a zwłaszcza jego Połączony Komitet ds. Wywiadu, który rozpatrywał polskie sprawy w dniu 23 tego miesiąca, uznał Polskę za teren "zbyt odległy", a także nie leżący w sferze strategicznych działań zachodnich aliantów, co oznaczało, iż jest to strefa działań sowieckich...

Stąd też naciski Polaków, głównie premiera Stanisława Mikołajczyka na Churchilla, z którym prowadził rozmowy w styczniu lutym 1944 r., jak też jego czerwcowe rozmowy waszyngtońskie z Rooseveltem, czy gen. Stanisława Tatara z gen. Richardem Biselem, szefem wywiadu wojskowego USA, odnogi OSS, spotykały się z odpowiedzią

Zanim odpowiemy na to pytanie przejdźmy do innego tematu, sytuacji na froncie wschodnim, która była, jak to się okazało, nie tylko decydująca dla losów Powstania Warszawskiego, ale Polski w ogóle i to na całe dziesięciolecie, jeśli można o tym mówić już w czasie przeszłym...

Zacznijmy zatem od wspomnianej już "ofensywy Rokossowskiego", największej w dziejach II wojny światowej.

Ofensywa ta, zwana też "Operacją Białoruską" pod kryptonimem "Bagration", rozpoczęła się 23 czerwca i trwała do 29 sierpnia 1944 r. Rozciągająca się na 1,100-kilometrowym odcinku frontu, wychodząc z okolic Witebska, Orszy i Mohilewa i uderzając głównie we wspomnianą już Grupę Armii "Środek", kierowała się ona swym ostrzem w kierunku Polski i krajów bałtyckich, a kiedy do ofensywy przystąpił 16 lipca I Front Ukraiński, również w kierunku Czechosłowacji.

Konstanty Rokossowski, od 29 czerwca 1944 r. już marszałek, dowodził I Frontem Białoruskim, wówczas najsilniejszym w Armii Czerwonej, a wspomagały go Front Przybaltycki oraz II i III Fronty Białoruskie. Łącznie siły te wynosiły 2,4 miliony oficerów i żołnierzy, sformowanych w 22 armie ogólnowojskowe, 2 pancerne oraz 5 powietrznych, czyli łącznie 166 dywizji strzeleckich, 12 pancernych i zmechanizowanych korpusów i licznych innych jednostek. Wojska te uzbrojone były w 5,2 tysiące czołgów i dział samobieżnych, 36 tysięcy dział i moździerzy oraz 5,3 tysiące samolotów.

Prawe połowa tych sił znajdowała się w składzie I Frontu Białoruskiego, głównej siły uderzeniowej "Operacji Białoruskiej", siły wkrótce pręcej m.in. na Warszawę. Siłom tym przeciwstawiły się wojska niemieckie czterech wymienionych już grup armijnych, przede wszystkim Grupa Armii "Środek", której łącznie liczyły 1,2 miliona oficerów i żołnierzy, zorganizowanych w 63 dywizje i 3 brygady, uzbrojone w 900 czołgów i dział

wywała się dywizja "Hermann Goring", była dadatkowo 40 czołgów.

Siły te znacznie więc przerastały siły powstańcze, co już wkrótce stało się tragicznie oczywiste.

Co gorsza, Hitler wpadł w szal na wieść o wybuchu Powstania, wydając w efekcie słynny rozkaz Nr 1: zniszczyć całkowicie Warszawę, a jej mieszkańców wymordować... Sprawą realizacji rozkazu zajął się sam Himmler i stąd sprawy od samego początku przybrały szczególnie dramatyczny przebieg. Gdyby nie walki z wojskami sowieckimi, a wkrótce także z polskimi w bliższych i dalszych okolicach stolicy, to zapewne Powstanie byłoby szybko zlikwidowane. A tak przeciągało się i nie jest pewne w czym to końcu było interesie (w sowieckim z całą pewnością).

Co do Niemców, to niezależnie od bandyckich oddziałów Reinefartha, Dirlwanger'a czy Kamińskiego, które dawały się ludności cywilnej we znaki, ale których wartość bojowa była słaba, to wzięli się oni za tłumienie Powstania bardziej serio, tworząc 25-tysięczny "korpus specjalny" pod dowództwem Ericha von dem Bacha-Żelewskiego, generała SS, który w sposób systematyczny i metodyczny przystąpił do działań z wiadomym już skutkiem.

Ale to jeszcze daleko nie koniec. O wiele bowiem ważniejszy był rozwój sytuacji wokół Warszawy, choć dla powstańców i ludności, a nawet dowództwa AK, był on nieznanym, albo tylko w niewielkim stopniu.

Przede wszystkim, co miało bardzo duży wpływ na przebieg Powstania, nie zagrożeni przez nikogo Niemcy mogli od początku użyć lotnictwa oraz broni ciężkiej, roznieoszonych na obrzeżach Warszawy, do jej systematycznego niszczenia. Samoloty, rozlokowane blisko niej, nawet na Bielanach, mogły wykonywać bezkarnie po wiele lotów bojowych dziennie, zrzucając na miasto śmiertelny ładunek. Podobnie bezkarnie siały śmierć i zniszczenie raketowe miotacze pocisków "ryczące krowy"; jak też 600-milimetrowe działo kolejowe "Tor", strzelające 2,2-tonowymi pociskami.

Przeciwno tym broniom powstańcy byli kompletnie bezradni, a lotnictwo sowieckie dopiero ok. połowy września zaczęło paraliżować ich działalność.

Armii "Południowa Ukraina". W efekcie tego Model zaczął ściągać jednostki wojskowe w okolice Warszawy z pozostałych trzech grup armijnych, a także z frontu włoskiego i samych Niemiec. Te ostatnie, rekrutujące się głównie ze świeżych i licznych roczników 1925 i 1926, były szczególnie doborowe. Wychowane w fanatyzmie w "Hitlerjugend", wysportowane i o wieloletnim przysposobieniu wojskowym, były bardzo groźne na polu walki. Przerzucane też jednostki były już uzbrojone, albo dozbrajane na miejscu w najnowszą broń, zwłaszcza pancerną. Dodać bowiem należy, że mimo bombardowania Niemiec ich produkcja czołgów wzrosła w latach 1942-1944 ponad 5-krotnie. Wzmocniono też poważnie lotnictwo. Natomiast wojska niemieckie odczuwały ostry brak paliw płynnych, co ograniczało ich zdolność bojową i manewrową.

W każdym razie, w wyniku kroków podjętych przez Modela Grupą Armii "Środek" nie tylko uzupełniła straty, ale nawet wzmocniła się. O ile przedtem miała w swoim składzie 42 dywizje, a w tym tylko jedną pancerną i 3 zmechanizowane, to teraz doszła już do 62 dywizji, w tym 10 pancernych i 1,5 zmechanizowanej.

Rzecz jasna, taki obrót sytuacji był złym omenem dla Powstania, nie mówiąc już o tym, że w żadnym wypadku nie miało ono szans w starciu z Wehrmachem.

Tak więc, mając bardzo nikle siły własne, jak też potęgę niemiecką za przeciwnika, powstańcy mogli upatrywać ratunku tylko w pomocy sowieckiej oraz aliantów zachodnich.

O tej pierwszej napiszę w innym miejscu, a teraz zajmijmy się drugą pomocą, czyli aliancką.

Otóż alianci, a konkretnie USA i Anglia, współpracując ze sobą ściśle w ramach wspólnego Sztabu, intensywnie przygotowywali się do działań na kontynencie europejskim. W tym celu opracowali dwa plany strategiczno-operacyjne, słynny "Overlord", w rezultacie którego doszło do udanego desantu morsko-powietrznego w Normandii w dniu 6 czerwca 1944 r., jak też prawie nieznanymi plan "Rankin", który miał być wykonywany jednocześnie lub przed "Overlor-

demit ds. sprawy w dniu 23 tego miesiąca, uznał Polskę za teren "zbyt odległy", a także nie leżący w sferze strategicznych działań zachodnich aliantów, co oznaczało, iż jest to strefa działań sowieckich...

Stąd też naciski Polaków, głównie premiera Stanisława Mikołajczyka na Churchilla, z którym prowadził rozmowy w styczniu-lutym 1944 r., jak też jego czerwcowe rozmowy waszyngtońskie z Rooseveltem, czy gen. Stanisława Tatara z gen. Richardem Biselem, szefem wywiadu wojskowego USA, odnogi OSS, spotykały się z odpowiedzią "wymijającą", mówiąc delikatnie. W zamian za to Anglicy wzmogli swoją działalność wywiadowczą w okupowanej Polsce, a jednocześnie AK namawiali do wzmocnienia walki z niemieckim transportem kolejowym zasilałym front wschodni, co szczególnie drażniło Niemców.

I wreszcie, 7 lipca 1944 r., Anglia i USA poinformowały polski rząd emigracyjny, że nie widzą żadnej możliwości wsparcia jakiegokolwiek polskiego powstania, zwłaszcza niezgodnionego przedtem z ZSRR...

W ten sposób ostatnia deska ratunku dla Powstania, jeszcze na ponad trzy tygodnie przed jego wybuchem, straciła jakąkolwiek rację bytu.

Czy w tej sytuacji ktoś rozsądny w rządzie emigracyjnym, czy Podziemiu akowskim w kraju, mógł poważnie myśleć o Powstaniu Warszawskim? Jeśli zachodni alianci mieli mu nie pomóc, a pokonanie Niemców tylko polskimi siłami było absolutnie wykluczone, nawet przy założeniu początkowego jego sukcesu, którego też przecież nie było, to jedyną deską ratunku był Stalin ze swoją Armią Czerwoną. Ale przecież jeszcze 25 kwietnia 1943 r., w związku ze sprawą katyńską, zerwał on stosunki dyplomatyczne z Polską. W czasie wybuchu Powstania zaś miał już swój PKWN.

Co więcej, były też przecież już fatalne doświadczenia lokalnych "Burz" na Wołyniu w marcu 1944 r., jak też bardzo świeże z Wileńszczyzny z lipca tegoż roku.

Jakie więc podstawy istniały zatem do przypuszczeń, że teraz, w Warszawie, będzie inaczej?

korpusów i licznych innych jednostek. Wojska te uzbrojone były w 5,2 tysiące czołgów i dział samobieżnych, 36 tysięcy dział i moździerzy oraz 5,3 tysiące samolotów.

Prawie połowa tych sił znajdowała się w składzie I Frontu Białoruskiego, głównej siły uderzeniowej "Operacji Białoruskiej", siły wkrótce pracującej m.in. na Warszawę. Siłom tym przeciwstawiały się wojska niemieckie czterech wymienionych już grup armijnych, przede wszystkim Grupa Armii "Środek", które łącznie liczyły 1,2 miliona oficerów i żołnierzy, zorganizowanych w 63 dywizje i 3 brygady, uzbrojone w 900 czołgów i dział samobieżnych, 9,5 tysiąca dział i moździerzy oraz 1350 samolotów, z czego ok. 2/3 tych sił przypadało na Grupę Armii "Środek".

Jak widać, sowiecka przewaga była miażdżąca. Wynikło to m.in. i stąd, że Sowieci wywiedli Niemców w pole przy pomocy różnych działań, o których nie wspominałem, co w efekcie spowodowało skoncentrowanie ich głównych sił na Ukrainie, skąd spodziewali się wielkiego uderzenia. Tymczasem uderzenie wyszło właśnie z Białorusi.

Jeśli wspominać o tych szczegółach, to tylko dlatego, żeby pokazać ogrom sił zaangażowanych w walki na froncie wschodnim, który na omawianym odcinku miał zasadnicze znaczenie dla dalszych losów Polski, a ponadto chodzi o uzmysłowienie sobie na tym tle wątpliwości sił polskich, które w konfrontacji z Niemcami, nie mówiąc już o Armii Czerwonej, nie miały najmniejszych szans.

Co do Operacji Białoruskiej, dzielącej się na dwa etapy, z których pierwszy trwał od 23 czerwca do 4 lipca, a drugi od 5 lipca do 29 sierpnia, to ciągle nie jest jasne jakie były jej cele ostateczne. Źródła sowieckie twierdzą, że początkowym celem jej było wyjście na linię Bugu, ale też przyznają, iż pomyślniejszy od przewidywanego rozwój sytuacji na froncie cele te zmienił, stawiając linię Wisły jako cel ostateczny, z ewentualnymi klinami w kierunku Łodzi i Torunia. Nigdzie jednak nie można wyczytać, czy w II etapie Operacji przewidywano wzięcie Warszawy.

Ten właśnie znak zapytania, który tyle emocji wywołuje u Polaków, poruszę w następnym odcinku artykułu, jak też poruszę inne związane z Powstaniem tematy.